PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 235. Kraków, Piątek 14 października 1910. Rok III.

Ze Sejmu.

Wnioski o' pomoc dla ofiar klęsk elementarnych. — „Dwory“ i koncesje szynkarskie. — O szkoły dla mniejszości narodowych.

Najmniej w regule rezultatu dają te dnie obrad sejmowych, w których występuje na jaw gorliwość panów posłów w formułowaniu wniosków zwykłych i nagłych. Między wnioskami szczególnie nagłymi wiele wszakże jest żądań zapomóg dla pogorzelców lub ofiar innych klęsk elementarnych; te wnioski, pomimo ich pozornej natury filantropijnej, mają ważne dla administracji kraju znaczenie. Wprawdzie nawet w kołach poselskich rozlegają się często uwagi krytyczne co do tych wniosków. Zarzuca się mianowicie wnioskodawcom, że występują tylko w interesie »parafialnym«, nieraz nawet w celu zyskania sobie sławy gorliwych orędowników interesów wyłącznie miejscowych. Ale któż może przeczyć, że miejscowości, dotknięte przez klęski elementarne, potrzebują pomocy, szczególnie w kraju jak naszym, gdzie przezorność i samopomoc społeczna mało są rozwinięte. Musi więc zjawić się pomoc publiczna, pomoc krajowa. Ale jak określić wysokość tej pomocy? Rzecz jasna, że poseł z danej miejscowości zjawia się w takim razie jako źródło informacyjne dopełniające; wskutek interwencji posła pewien szematyzm fatalny władz krajowych, nie znających dokładnie poszczególnych warunków miejscowych, może być poprawiony.

Na wczorajszem posiedzeniu posłowie rywalizowali ze sobą co do wysokości sumy, jaką należy wstawić do budżetu, by przyjść z pomocą pogorzelcom. Poseł Wasung poszedł najdalej. I nie dziw: poseł ludowy mimo woli wchodzi w styczność z pojedyńczym wyborcą i niedomaganiami w gospodarstwie jednostek.

Natomiast posłowie ruscy Skwarko i Kurowcew uciekli się wczoraj do formy wniosków nagłych, by interpelować rząd w kwestji koncesji szynkarskich. Były różne skargi, a w ich liczbie najczęściej powtarzało się utyskiwanie na to, że »dwory« otrzymywały koncesje. Trudno zaiste wiedzieć, jak w istocie rzeczy przedstawiają się te koncesje udzielane dworom; rząd, ponieważ mowa była tylko o nagłości wniosków, nie zabrał głosu. Sam zaś goły fakt, że »dwór« otrzymał koncesję jeszcze nic nie mówi. Zależy to przedewszystkiem od dworu a w szczególności od tego, czy dwór w danej wsi jest producentem, t. j. posiada browar lub dystylarnię. W tym bowiem ostatnim wypadku jest rzeczą naturalną, że producent miejscowy ma pierwszeństwo. Ostatecznie produkcja miejscowa i jej rozwój obchodzi całą najbliższą okolicę. Było to więc do życzenia, by rząd dał wyjaśnienie tych motywów, którymi się kierował przy nadaniu koncesji szynkarskich »dworom«.

Najważniejszy wniosek, zalecony wczoraj Sejmowi, zawdzięcza się posłowi Rutowskiemu, który poruszył sprawę szkół dla mniejszości narodowościowych. W Sejmie zwykle rozlegają się skargi i żale Rusinów na to, że to oni są upośledzeni przez krajową Radę Szkolną. Niedawno poseł Głąbiński wykazał przesadę tych skarg. Obecnie poseł Rutowski podkreślił fakt, że mniejszości polskie we wsiach ruskich pozbawione są szkół a zatem i równouprawnienia w życiu kulturalnem. Posłowie ruscy otwarcie nie przeczyli wcale faktowi przez posła Rutowskiego zaznaczonemu. Starali się jednak wniosek ten z porządku dziennego obrad sejmowych na tyle usunąć, że domagali się odesłania wniosku posła Rutowskiego do »specjalnej« komisji. Inaczej jednak postąpił Sejm, który zgodnie z życzeniem wnioskodawcy, sprawę szkół dla mniejszości narodowościowych przekazał komisji szkolnej.

Senzacyjne szczegóły o Damazym.

Cztery oryginalne, interesujące wywiady.

1.

Stosunki Macocha z Rybakiem.

Wszedłem do jednego z handelków i kazałem sobie podać szklankę herbaty, jako eleuteryk. Przy sąsiednim stoliku ujrzałem trzech mężczyzn, rozmawiających o sprawie Macocha. Ponieważ jeden z nich był moim znajomym, przeto przysiadłem się do nich, sądząc, że dowiem się czegoś ciekawego. I zaczęła się na ten temat rozmowa.

— Straszna to sprawa — mówił jeden — zbrodnia, jakich chyba mało było w dziejach ludzkości...

— Ale wiecie, panowie, że sprawa Macocha ma związek ze sprawą zabitego Rybaka?...

Wszyscy szeroko otworzyli oczy...

Jegomość, który powiedział te słowa, zrobił bardzo tajemniczą minę i kiwając głową, powiedział:

— Tak, to jest moje przekonanie, a zresztą mam pewne na to dowody...

Przysunąłem się bliżej do niego i rzekłem:

— Pan chyba żartuje, bo to wprost nie do uwierzenia: ksiądz, zakonnik — w stosunkach z Rybakiem?...

— Tak, tak, mój panie!

Jakież więc pan ma na to dowody?

— Zaraz do tego przyjdę, mój panie, tylko powoli. Otóż było tak: Rybak był mi winien kilkadziesiąt koron, które odemnie pożyczył. A że właśnie potrzebowałem pieniędzy, więc zaszedłem raz do niego do T. S. L. przy ulicy Florjańskiej, aby mi przynajmniej część długu uiścił...

— A kiedy to być mogło?

— Było to z początkiem czerwca, o ile mnie pamięć nie zawodzi...

— W jakiej porze dnia?

— Przed południem. Czekałem na Rybaka na ulicy, sądząc, że wnet wyjdzie z biura; bo wychodził o 12 godzinie. Kiedy jednak nie mogłem się doczekać, wszedłem do środka...

— No i cóż dalej?

— Zaledwie jednak otworzyłem drzwi, przybiegł do mnie Rybak i zasłaniając swoją osobą wejście, wyszedł do mnie, drzwi zamknął i konferował ze mną na korytarzu...

— Czy widział pan kogo w biurze u Rybaka?

— Tak, widziałem; siedział tam jakiś ksiądz, nieco odemnie odwrócony... Gdy drzwi otworzyłem, pochylił się szybko nad książką, którą przeglądał, jakby chciał ukryć swą twarz. Przez tych kilka chwil jednak mogłem go przynajmniej powierzchownie oglądnąć — póki Rybak przedemną drzwi nie zamknął...

— I cóż pan zaobserwował?

— Widziałem, że ksiądz ten ubrany był w biały habit, którego część wyglądała z pod czarnego płaszcza... Twarzy dokładnie nie widziałem, ale wiem, że miał okulary...

— A łysinę?

— Widziałem i łysinę.

— No, to jeszcze niczego nie dowodzi... Przecież mógł to być jakiś inny ksiądz, przecież i w Krakowie tylu ich mamy — i także noszą białe habity...

— Niechno pan nic nie mówi, aż powiem wszystko... Otóż kiedy Rybak wyszedł do mnie na korytarz, tak mi powiada: Idzie pan w tamtę stronę, gdzie ja mieszkam. Niech pan więc wstąpi do mojego mieszkania i powie mojej żonie, że nie przyjdę na obiad **bo mam załatwić ważne sprawy z jednym księdzem z Częstochowy, który właśnie do mnie przyjechał...**

— I powiedział pan to żonie Rybaka?

— Powiedziałem.

— A cóż ona na to?

— Odpowiedziała mi: »aha, ksiądz z Częstochowy! już wiem, o co się rozchodzi...

— A nie wie pan, czy ten ksiądz tu częściej bywał u Rybaka?

— Sam nie widziałem. Ale mówili mi znajomi, że ich widzieli kilka razy w jednym z tutejszych handelków... Zamykali się wtedy podobno w separatce jakieś tajemne narady odbywali... Ale kto tam wie, ile w tem prawdy? Ja mówię tylko to, com sam widział i słyszał...

Na tem urwała się rozmowa o Macochu.

j.

2.

Damazy na obchodzie Grunwaldzkim.

(W „umeblowanych pokojach“).

Wśród niezliczonej rzeszy uczestników obchodu grunwaldzkiego w Krakowie znalazł się też i Damazy Macoch. Przybywszy tu, zamieszkał w jednym z tutejszych pensjonatów. Właścicielka pensjonatu, osoba starsza i starająca się o dobrą sławę swego pensjonatu, uważa ogromnie na to, aby miała gości „porządnych“ — to też i w czasie obchodu z mnóstwa zgłaszających się gości przyjmowała głównie księży i osoby z inteligencji.

— Otóż przed paru dniami — opowiada ta pani naszemu sprawozdawcy — gdy nazwisko Macocha tak osławionem się stało, przypomniałam sobie, że wśród mieszkających wtedy u mnie księży, było dwóch Paulinów z Częstochowy...

Zaglądam więc do księgi meldunkowej i znajduję w niej nazwiska Macocha i Starczewskiego.

— A kiedyż przyjechali do pani? Czy razem przyjechali? Czy w jakiem towarzystwie?

— Najpierw przyjechał Ojciec Starczewski dnia 15 lipca rano. Przyjechał z jakąś młodą i przystojną damą i z jakimś drugim mężczyzną w cywilnem ubraniu.

— Czy nie wie pani, ktoto mógł być?

— Dziś przypuszczam, że była to Helena Macochowa i Załóg. Wtedy jednak nie zwróciłam na nich baczniejszej uwagi.

— A jakże się zameldowali? Wszak może to pani zbadać w księdze meldunkowej.

— Właśnie już badałam; ksiądz Starczewski z siostrą i z bratem Antonim. Wynajęli dwa pokoje, rozgościli się i poszli na miasto.

— A kiedyż zjawił się Macoch?

— Przybył w kilka godzin później i zamieszkał przy nich.

— Cóż pani więcej zauważyła?

— Byli tu dwa dni i dwie nocy. W dzień przebywali poza domem, wracali zaś późno w nocy.

— Cóż wtedy robili?

— Wstyd mówić doprawdy! Wtedy dopiero zaczynało się w ich pokojach wesołe życie... Słychać było głośne śpiewy, brzęk kieliszków i butelek...

— Czy być może?

— Niestety! Kiedy wyjechali, pozostała po nich taka masa flaszek z koniaku, wódek i szampana, że wszyscy byliśmy zdumieni, jak można było w tak krótkim czasie tyle wypić...

— Jakże zachowywali się wobec tego inni goście?...

— Nie można opisać ich zgorszenia i oburzenia... Po prostu spluwali w ich stronę. I to przez dwie noce trwały takie orgje pijackie i hulanka. Dnia 17 lipca rano wyjechali. Odetchnęliśmy wówczas wszyscy...

— Czy późno w nocy wracali?

— Było to już dość późno, bo brama była już zamknięta i stróż ich puszczał do domu...

— Aha! dziękuję pani...

3.

Orgie pijackie.

(wywiad ze stróżem).

Dowiedziawszy się o tem, podążył nasz sprawozdawca do mieszkania stróża i nawiązał z nim rozmowę na ten temat.

— Podobno mieliście dużo gości podczas obchodu?

— A, było ich ta dosyć.

— Czy byli między nimi jacy księża?

— Byli.

— Widzieliście ich bliżej?

— Widziałem! puszczałem ich nawet w nocy do domu...

— Jakże byli ubrani?

— W białych sukienkach na których mieli czarne płaszcze...

— O jakiej porze wracali?

— Było już dobrze po północku...

— Czy byli trzeźwi?

— Ale gdzie tam, mój panie! Wracali zawsze pijani. Jednej nocy to tak spici wrócili, ze nie mogli iść o swoich siłach. Wziąłem ich wtedy pod ręce i zawlokłem po schodach do pokojów, w których mieszkali.

— Czy sami wracali?

— Sami!

— Nie było z nimi żadnej kobiety?

— Była z nimi jakaś młoda pani, ale ona widać wcześniej wracała z tamtym drugim panem...

— Z jakim panem?

— Bo był też z nimi jakiś pan...

— Więc zaprowadziliście tych księży do mieszkania?...

— Tak! przy drzwiach mi dziękowali, a ja chciałem ich pocałować w ręce. Wtedy jeden dał mi dwie szóstki. A drugi roześmiał się i powiada: „Daj mu koronę, bo zasłużył poczciwiec za taką fatygę“...

— Cóż myśleliście o tych księżach?

— Myślałem se, że takie pijaki nie powinni nosić sukni kapłańskiej...

— I nic więcej nie wiecie? Cóż się działo u nich w pokojach?...

— Pili okropnie! Przez całą prawie noc wyprawiali krzyki, śpiewy i śmiechy...

— Czy ta kobieta była wtedy z nimi?

— Czy była, nie wiem. Ale musiała być, bo słychać było głos kobiety.

— Cóż robili inni goście?

— Byli źli i przeklinali.

— A gdy wyjechali?...

— Gdy wyjechali, zostawili po sobie całą furę flaszek z różnych trunków... Aż strach o tem pomyśleć...

— Nie wiecie nic więcej?

— Nic!

Sprawozdawca pożegnał się ze stróżem i wyszedł.

z.

4.

Co mówi Częstochowa.

(wywiad).

Dowiedziawszy się, że w Krakowie bawią dwaj świeccy księża z Częstochowy, stojący bardzo blisko delegacji biskupiej, udał się jeden z naszych redaktorów do Grand-Hotelu, gdzie stanęli. Starszy ksiądz wyjechał przed

godziną z powrotem — młodszy tedy był łaskaw udzielić dla naszego pisma szeregu informacji, na jedno tylko dając wymijającą odpowiedź :

— Czy przyjazd księży do Krakowa stoi w jaki związku ze sprawą jasnogórską?

— O tyle, o ile...

Głównym celem naszego wywiadu było z kompetentnych ust dowiedzieć się, co mówi Częstochowa o tem wszystkiem i co dalej będzie z Paulinami.

Na pierwsze to zapytanie odpowiedział ksiądz X., że opinja publiczna rozróżnia dokładnie trójkę łotrowską w habitach od reszty zakonników, zasługujących na szacunek. Prawie tedy jednolity jest

nastrój w mieście i w kościele.

— No, a te demonstracje — pytam — wrogie klasztorowi? Chciano podobno odebrać cudowny obraz...

— Plotka. Było początkowo wrzenie i to nie wśród socjalistów, tylko w szeregach robotników-narodowców, którzy nie mają zaufania do duchowieństwa zakonnego, bo ono mniej szło im na rękę w ich propagandzie, niż świeckie—ale skończyło się na kłótniach, a nawet bójkach po fabrykach, gdzie tak na ostro ścierają się zdania za Paulinami i przeciw nim.

— Jakto?! więc socjaliści nie demonstrowali?...

— Ależ panie, oni są w rozsypce. Mogli co najwyżej głośno odgrażać się księżom w owych sporach fabrycznych. Zorganizowani robotnicy w liczbie 4 tysięcy są wybitnie katolickiego kierunku i działają pod komendą jednego z księży.

— Tak — mówią — to na mieście, a jakże w kościele jasnogórskim, na dziedzińcu, czy tam nie zauważono czegoś wrogiego klasztorowi?

— Bynajmniej. W niedzielę po nabożeństwie jeden z Paulinów opowiedział zgromadzonemu ludowi całą sprawę i wezwał do ekspijacyjnych modłów. W odpowiedzi na to odezwał się w całym kościele płacz i szlochanie. Do księży przychodzą wierni, prosząc o odprawienie mszy św. na intencję nawrócenia Damazego. Na dziedzińcu rozprawiają na temat, że „go opętał djabeł", albo, że „baba wszystkiemu winna"...

Po tych informacjach, malujących nastrój w Częstochowie, skierowuję rozmowę na inny temat. Zastanawia mnie — jak i wielu innych — obecnie kwestja:

Co się stanie z Paulinami?

Biskup ogłosił, że do czasu ukończenia sprawy sądowej Damazego mają oni pozostać w klasztorze za klauzurą. Wina Damazego jest przez niego samego stwierdzona i zasądzonym zostanie niewątpliwie — co dalej tedy pocznie władza duchowna z Paulinami?

— To właśnie najtrudniejsza sprawa — odpowiada ksiądz X. — tu musi być decyzja Rzymu, z którą niewiadomo, czy będzie się liczył nasz rząd...

— Rozumiem — kończę niedopowiedzianą myśl. — Rząd zapewne nie zgodzi się na radykalne wycięcie raka, jakiem byłoby zupełne usunięcie Paulinów z Jasnej Góry. Rządowi carskiemu przecież na rękę jest, by ta zgnilizna dalej toczyła to święte miejsce i narodową naszą twierdzę.

Milczenie poddanego „białego cara" było mi całą odpowiedzią. Zrozumiałem.

— Ale przecież opinja publiczna...

— Opinja publiczna — podejmuje tym razem ksiądz — wyraża się cała za tem, że oni tam nie powinni dłużej zostać.

— Więc co się stanie? Chyba coś połowicznego, kompromisowego.

— Być może. Mówią coś o tem, że Paulini wrócą do zarządu klasztoru ale pod inną formą.

— Co to znaczy?

— Może jako inny jaki zakon... sączy ogólnikowo myśl jakąś ukrytą małomowny pod tym względem ksiądz.

— Cóżby to pomogło — oświadczam — przecież to wszystko jedno, czy biały habit, czy tabaczkowy, lub czarny, skoro ludzie zostaną ci sami.

— O, ludzie ci, poza tą trójką występną, zdaje się są najszanowniejsi.

— Wszystko jedno, ale nieufność nadal zostanie. Co innego — zauważam — gdyby tak pozostawiono nadal Jasną Górę zakonowi Paulinów jako takiemu, ale zakonników obecnych stamtąd wszystkich przeniesiono na Skałkę lub gdzieindziej.

— Niema Paulinów już nigdzie indziej poza Krakowem.

— A więc do Krakowa, a naszych na Jasną Górę!

— I to możliwe — rzuca znowu tajemniczo ksiądz, a ja domyślam się, że porozumienie w tym kierunku ze Skałką było istotnym celem podróży obu księży do Krakowa. Z Damazym chyba nic nie mieli do konferowania!

— Bardzo także możliwe — odzywa się znowu ksiądz — że rząd usunie tych Paulinów, innych nie dopuści, a da tylko jednego księdza na całą Jasną Górę i ten niech obsługuje kościół, pielgrzymki. Rządu to nic nie obchodzi...

— A jak się przedstawia sprawa przeniesienia cudownego obrazu w inne miejsce, do Cystersów w Jędrzejowie, na Wawel..

— To wykluczone. Cudowny obraz tak zrósł się z Jasną Górą. Zresztą rząd nie pozwoli...

— Wiecznie ten rząd!

— A, no — trudno — odrzekł z rezygnacją młody duchowny i w pół uśmiechnął się uśmiechem bolesnym, przez łzy...

Chwila przykrego milczenia Człowiekowi z gorętszym temperamentem wyrywa się jakieś przekleństwo, jakieś choćby tylko: »psia krew«!« — ale i to zamiera na ustach na widok tego poddania się nieuniknionej konieczności, jakie przebija z pokorą oblanego oblicza sługi bożego.

Dwa tajemnicze zgony.

Trudno tak odejść — w rozstroju. Tembardziej, że ciśnie się jeszcze jedno pytanie:

— Co jest prawdy na pogłosce o otruciu ojca Jodla?

— Nic. Umarł śmiercią naturalną, a w każdym razie własną. Był to stary poczciwy Litwin, który miał tylko jeden nałóg...

— Wiem, pijaństwo.

— Tak. Był przytem chory, a niecierpliwił się, że mu kazano lekarstwo zażywać tylko po łyżce. Raz golnął sobie całą flaszeczkę tej medycyny i rozchorował się jeszcze więcej. Być może tedy, że podobnie zażył za dużo morfiny, którą miał zaordynowaną. Mówią więcej o Gawełczyku...

— Aha, to ten, którego okradł Damazy na 5 tysięcy.

— Ten sam. Owóż on skonał w chwil parę po operacji ślepej kiszki, przeprowadzonej w celi, gdzie nie wszystko mogło być tak po klinicznemu ściśle urządzone i być może, że śmierć nastąpiła z powodu jakich uchybień sanitarnych.

Na tem wyczerpałem mój arsenał pytań, nie chcąc na dłuższą próbę wystawiać cierpliwości i wytrzymałości nieprzyzwyczajonego zapewne na podobne dziennikarskie indagacje księdza. Chyba nie pogniewa się na mą niedyskrecję, bo wszakże tyle w tym wywiadzie przemilczałem, choć znowu moja — jako wywiadowcy — wielomówność językiem czcionek drukarskich była także na poważną próbę przy pisaniu tych słów wystawioną.

W.

Wywiad z biskupem.

W tak ważnej chwili dla Jasnej Góry, współpracownik warszawskiego „Kurjera Porannego" udał się do biskupa Zdzitowieckiego. Zastał go w zakrystji, gdy naradzał się z obecnym administratorem jasnogórskim kanonikiem Michalskim, który od rana sprawuje już rządy w kościele.

— Pozwoli, ekscelencja, zapytać na jak długo usunięci zostali OO. Paulini?

— Duchowieństwo świeckie zarządzać będzie **tylko tymczasowo**. Gdy rozejrzę się w położeniu tych rzeczy, zbadam dotychczasowy ustrój życia klasztornego, poczynię dalsze zarządzenia, ku poprawie złego i wprowadzenia takiego stanu, któryby zabezpieczał od wszelkiej korupcji.

— Tymczasem Paulini nic nie mają do czynienia na Jasnej Górze?

— Bynajmniej! Kościołem i zakrystją rządzą księża świeccy, klasztor jednak i całe życie ekonomiczne zakonu pozostało w rękach Paulinów.

Dalej z rozmowy wyniósł „wywiadowca" przekonanie, że ks. biskup ożywiony jest jaknajlepszemi intencjami, myśli głównie o tem, aby usunąć z pośród zgromadzenia wszelki kąkol, a przy każdej sposobności zaznacza, jak boleje nad tem, co się stało. Odbywa częste narady z gremjum duchowieństwa zarówno świeckiego, jak zakonnego i konferuje naprzemian to z dawnym przeorem o. Rejmanem, to z obecnym o. Welońskim.

Paulini z przygnębienia jeszcze się nie otrząsneli, spełniają rozkazy biskupa z uległością i pokorą a modlitwy podczas mszy cichej odprawiają, leżąc krzyżem.

Ponowna rewizja klasztoru.

Z zarządzenia władz sądowych jutro odbędą się ponowne badania klasztoru, podziemi i zabudowań na Jasnej Górze.

Niezależnie od tego dokonuje się sprawdzanie inwentarza klasztornego wedle spisu przy pomocy specjalistów.

Spryt i cynizm Damazego.

Przybywają nowe szczegóły o ucieczce zbrodniarza, dowodzące jeszcze raz, jak bezczelnie cynicznym był ten sługa boży.

Zaalarmowany telegramem Załogi, że grozi mu niebezpieczeństwo, zbiegł Damazy z Warszawy i przybył we czwartek rano do Łaz, gdzie w stroju księdza świeckiego, z walizką w ręku, wszedł do aptekarza p. Krawczyńskiego i oświadczywszy, że bezwłocznie udać się musi do Nieganowic, aby odprawić mszę, zabawił tylko pół godziny, poczem aptekarz odprowadził Macocha.

Damazy drogę do Nieganowic, wynoszącą 4 wiorsty, odbył pieszo. P. Krawczyński szedł z nim około 2 wiorst i zauważył pewne zdenerwowanie w zachowaniu się Macocha. Walizka, którą niósł ważyła około 25 funtów.

Kiedy Damazy zajadał śniadanie u proboszcza nieganowskiego, ks. Czapli, zgłosił się jakiś włościanin z prośbą o przyjazd księdza do chorego. Macoch **oświadczył gotowość zastąpienia księdza** Cz. i za zgodą proboszcza, wziął wiatyk i o godz. 11 podążył do wsi Błędów. Po udzieleniu choremu ostatniego namaszczenia zbrodniarz **oddał przybory kościelne do tego aktu służące temu samemu woźnicy**, polecając oddać je proboszczowi, a sam wynajął konie i pojechał do Olkusza.

Nazajutrz aptekarz p. Krawczyński dowiedział się o zbrodni Macocha, niezwłocznie więc zawiadomił o kierunku ucieczki starszego strażnika w Łazach. Strażnik przedewszystkiem zwrócił się do człowieka, który odwoził Macocha do Olkusza, wszelako ów człowiek powiedział, że odwiózł księdza do Bolesławic.

Tymczasem Macoch w Olkuszu udał się do resursy, zjadł tam obiad, po którym wynajął woźnicę — żyda. Ten go odwiózł do wsi przy kordonie, przez który przeprowadził go przemytnik.

Macoch wcale nie zapierał się przed tym ostatnim, że ucieka za granicę, ale jako polityczny.

Siostry Krzyżanowskie.

Do rąk policji dostała się fotografja formatu gabinetowego, na której widnieją cztery postacie: trzy siostry Krzyżanowskie i Damazy, siedzący obok Heleny. Fotografja pochodzi z czasów, gdy Helena nie była jeszcze żoną zamordowanego Wacława, a zapewne uchodziła już za wdowę po »śp. Damazym Macochu« na mocy sfałszowanych przez Damazego metryk ślubu i śmierci swojej własnej — widocznie zaś czwórka ta czuła się bezpieczną, skoro tak familjarnie dała się fotografować w samej Częstochowie.

Prawdopodobnie i inne siostrunie nie tylko sama Helena znały się bliżej ze »świątobliwym ojcem« — jedna z nich nawet bawiła z nim razem w Abazji.

Zastanawiało, że na wieść o aresztowaniu Damazego, siostra Heleny, Irena, uciekła z Łodzi — przytrzymano ją jednak i po paru dniach śledztwa wypuszczono na wolność. Uwolniono także przyaresztowanego brata Heleny, gimnazjalistę.

Helena w areszcie po pierwszem zdenerwowaniu nabrała pewności siebie i zwróciła się do władz z prośbą o pozwolenie czytania gazet.

Jednocześnie prosiła o przysłanie jej do aresztu **dobrego księdza spowiednika**. Jutro przewieziona będzie do Piotrkowa. Stan jej zdrowia jest nieszczególny: czuje ogólne osłabienie, krew rzuca się jej do gardła; są to podobno przyczyny ciąży. Mimo to dziś w dalszym ciągu była badana w sprawie świętokradztwa. Zapytana, skąd posiada biżuterję i kosztowności, wskazuje adresy jubilerów, u których rzekomo były kupowane. Z kilku posiadanych drobiazgów nie umie się wylegitymować. Naogół jednak podejrzenie świętokradztwa słabnie.

Wesoła zabawa w Trzebini.

Komisarz policji dr Jasiński przeprowadził śledztwo na miejscu w Trzebini w hotelu Berty Herlinger, do którego przybył Damazy po przejściu granicz we czwartek wieczorem wraz z przemytnikiem.

Zaprosił go do restauracji, gdzie wypili po 6 większych kieliszków wiśniówki i zjedli po 2 rozbratle, popijając francuskiem winem, którego wypróżnili 2 flaszki. Żegnając się przemytnik pocałował księdza w obie ręce, a ten go w oba policzki aż 6 razy! (tyle ile wódek było).

Damazy odszedł do swego pokoju i kazał sobie sprowadzić ulicznicę...

Rano udał się do fryzjera, który go ostrzygł i ogolił — następnie po dobrem śniadaniu chodził po mieście, wreszcie odjechał.

Nowy plon rewizji.

Przy ponownej rewizji pokoju hotelowego, w którym nocował Damazy znaleziono w piecu stos podartych papierów. Po złożeniu pojedynczych części stwierdzono, że są to listy pisane do Macocha. Treści jednak ze względu na brakujące części i braku czasu nie zdołano odczytać, złożono je jedynie stosownie do pisma w poszczególne zwitki papieru i przewieziono do Krakowa.

Między listami znaleziono także kilka telegramów, z których jeden szczególniej jest dla Macocha kompromitujący, treść jego jednak ze względu na toczące się śledztwo trzymana jest w tajemnicy.

Z podartych papierów złożono jeszcze dwie fotografie: na jednej z nich przedstawiona jest grupa osób, składająca się z dwóch kobiet i dwóch świeckich księży, z których jeden trzyma na ręku małe dziecko: druga przedstawia parą nowożeńców, śp. Wacława i Helenę.

Szczegóły o świętokradztwie.

Damazy musiał się znajdować w Częstochowie w dzień popełnienia świętokradztwa na Jasnej Górze, o czem świadczy następujące zdarzenie: Wieczorem tegoż dnia Damazy przybył do państwa X. i oznajmiwszy nowinę okradzenia obrazu, wyraził się z lekceważeniem:

— Skradli perłową, to będzie brylantowa.

O. Bazyli zaś wyrażał się tak o świętokradztwie:

— Matka Boska ani złota, ani drogich kamieni nie potrzebuje.

Gdy przeor skarżył się, że ofiary w ostatnich latach mało płyną, choć ludzi dużo, zacna trójka w habitach, która najlepiej wiedziała, gdzie się te pieniądze podziewają, składała winę tego na różne przeszkody, jak np. podczas poświęcenia wieży i koronacji obrazu tłomaczyli to tem, że straż obywatelska nie puszczała ludzi do kościoła; składano nawet winę na nieurodzaj, powódź itd.

Stanisław Załóg w Podgórzu.

Wczoraj wieczorem w handlu p. Sikorskiego w Rynku w Podgórzu zauważono człowieka, którego rysopis zgadzał się z podanym rysopisem Załoga. Człowiek ten był ubogo ubrany, o twarzy golonej. Z powodu tego, iż goście restauracyjni baczną uwagę zwracali na niego, nie dopił zaczętego piwa i zapłacił rosyjskimi pieniądzmi. Zapytany, skąd ma pieniądze rosyjskie — krzyknął:

— Od księdza Macocha! — i wybiegł ze sklepu, znikając w cieniach nocy.

Gościom tym okazano następnie fotografję Załogi, w której poznają owego człowieka z restauracji. Policja twierdzi, że jest to wprost wykluczone. Załog wedle niej przebywa albo jeszcze w Królestwie, albo w okolicy Trzebini.

Rysopis jego następujący: Dobrze zbudowany mężczyzna, lat 28, blondyn, wzrostu więcej niż średniego, krępy, dosyć pokaźnej tuszy, duże oczy z silnie zarysowanemi brwiami, rumiany, dobrze odżywiony, o gęstej czuprynie. Fotografował się w polskiej czamarze, barwy bronzowej, przybranej czarnymi sznurami, w ciemne spodnie i wysokie buty.

Swiętokradztwo przed 50 laty.

Starsi mieszkańcy Krakdwa pamiętają już jedną sprawę z klejnotami z Jasnej Góry, która miała miejsce przed 50 laty.

Do jednego z tutejszych jubilerów, niejakiego Westfalewicza, przybył wtedy jakiś zakonnik i ofiarował mu złote guziki z brylantami na sprzedaż. Jubiler kupił je za niską cenę, bo wmówił w braciszka, że to brylanty fałszywe. Kiedy je wyjął, pomocnik jego skradł dwa brylanty i chciał je sprzedać na Kazimierzu. Przy tym handlu jednak został ujęty i cała sprawa wyszła na jaw.

Okazało się wówczas, że owe guziki zostały sprzedane przez braciszka z Częstochowy, który je tam ukradł.

Następstwem tego był proces, który podobno doprowadził Westwalewicza do zupełnej ruiny.

KRONIKA.

Kraków 14 października.

Za spokój duszy śp. Marji Konopnickiej odbędzie się dnia 14 października (w piątek) o godzinie 10 rano w kościele św. Anny żałobne nabożeństwo, na które „Straż Polska“ wielbicielki wielkiej poetki zaprasza.

Otwarcie nowej kolei lokalnej. Z dniem 12 bm. zostaje otwarta i oddaną do użytku publicznego w obrębie Dyrekcji kolei państw. w Villach „Friedberg—Aspang“.

Sprawa aresztowanych Królewiaków. Wśród aresztowanych dnia 1 bm Królewiaków znajdował się też p. Sergjusz Bagocki, słuchacz medycyny na tutejszym uniwersytecie. Aresztowano go pod zarzutem należenia do tajnych związków politycznych. Nie poparły tego zarzutu ani jego zeznania, ani korespondencja — ale mimo to z „pod telegrafa“ odstawiono go do sądu· Bagocki zajmował się wprawdzie w Krakowie zorganizowaniem „Związku pomocy więźniom politycznym“, ale stowarzyszenie to nie jest politycznem, a ma za zadanie niesienie pomocy materjalnej katorżnikom i politycznym zesłańcom. Sędzia śledczy dr Kłodziński badał p. Bagockiego również w kierunku należenia do tajnych związków politycznych. Od tego przesłuchania nie ruszano już p. Bagockiego; dopiero wczoraj został on wezwany do sędziego śledczego, który mu oświadczył, że zostaje wypuszczony na wolność pod warunkiem, iż na pierwsze wezwanie stawi się do sądu. Wypuszczenie na wolność nastąpiło po posiedzeniu Izby radnej, na którem sędzia śledczy postawił wniosek, aby i wszyscy inni aresztowani odpowiadali z wolnej stopy. Dzisiaj ma się w tej sprawie odbyć posiedzenie Izby radnej.

Przeniesienie zwłok śp. prof. Potkańskiego z katakumb do grobowca odbędzie na krakowskim cmentarzu w sobotę 15 bm. o godz. 9 rano.

Teatr ludowy. Dziś i jutro nokturn G. Hauptmanna „Elga“ (Klasztor w Sandomierzu). „Elga“ nie graną była jeszcze w Krakowie, dopiero teatr ludowy wystawia ją poraz pierwszy z p. Gardą Falkenried, w roli tytułowej. Dyr. Rygier odtworzy postać Starzeńskiego. Senzacyjna nowość „Arsenjusz Lupin, pogromca Sherlocka Holmesa“, która obiegła wszystkie sceny Europy, a ostatnio grana jest w Warszawie, daną będzie w sobotę poraz pierwszy. Grają: pp. Żarlińska, Kwiecińska, Bohusz, J. Rygier, Bończa, Czarnowski, Turski, Szkudelski, Tatrzański, Czermański, Wandycz i w. i. Ciekawe ujęcie akcji i ciągle naprężona sytuacja bez wyjścia, nadają tej sztuce miano, jednej z najweselszych i najciekawszych sztuk nowoczesnego lekkiego repertuaru.

Odczyt. Staraniem komisji ankietowej Bibljoteki medyków odbędzie się 15 bm. o godz. 7 wieczorem w sali Kopernika (Coll. Novum) odczyt prof. dra Wrzoska pt. „Ankiety studenckie i ich znaczenie społeczne“.

Utonięcie w balji. Wczoraj po południu wpadł do balji 3-letni Antoni Zbroja, wnuk byłego naczelnika gminy Krowodrzy — i utonął. Wezwane Pogotowie ratunkowe skonstatowało śmierć.

Samobójstwo. Celnym strzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie wczoraj po południu życie Zenon M., uczeń gimnazjalny, zamieszkały w domu rodziców przy ul. Długiej. Powód samobójstwa nieznany.

Znów oszust w sutannie. W Krakowie pojawił się w tych dniach jakiś oszust w sutannie, zbierający datki na kościół w Turynie. Prócz tego jeździ do Królestwa i tam naciąga ludzi na różne sposoby. W Krakowie bierze w sklepach różne towary na kredyt i na raty, a u jednego z krawców zamówił sobie nową sutannę. Policja wdrożyła za nim dochodzenie.

Aresztowanie złodzieji. Wczoraj po południu ujęto na Kazimierzu czterech młodych ludzi, rozbijających się dorożką. W czasie śledztwa stwierdzono, że jednym z nich jest niejaki St. Iwanow, podejrzany jak i jego koledzy o szereg kradzieży we Lwowie. Nazwisk trzech innych łotrzyków nie ustalono jeszcze. Zamknięto ich „pod telegrafem“.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 13 bm. do 17 paździer.).

	miejski	ludowy
Czwartek	Śmierć Iwana Gr.	Klasztor Sandomierski (Elga).
Piątek	Gaj święty	Klasztor Sandom.
Sobota	Głupi Kuba	Arsenjusz Lupin, pogromca Sherlocka Holm.
Niedz. po poł.	Kościuszko	Dwaj złodzieje
Niedz. wieczór	Głupi Kuba	Arsenjusz Lupin
Poniedz.	Mad. sans Gêne	

Ze Lwowa.

Tydzień awiatyczny. Wczoraj rozpoczął się tydzień awiatyczny na Błoniach Janowskich. Wzlotu dokonał wczoraj inżynier Zablatnik na aparacie systemu Wrighta. Wzniósł on się dwa razy ale latał bardzo krótko gdyż pierwszy raz 3 minuty, a drugi raz 1 minutę. Publiczności było dosyć wiele.

Deputacja kobiet w Sejmie. Wczoraj po popołudniu o godz. 4 przybyło do Sejmu 200 kobiet. Delegatki rozmaitych towarzystw w liczbie 30 udały się do marszałka krajowego w towarzystwie kilkunastu posłów. Imieniem komitetu równouprawnienia kobiet przemówiła do marszałka hr. Skarbkówna przedstawiając postulaty kobiet co do prawa głosowania. Imieniem socjalistek przemówiła p. Reisesówna, imieniem Rusinek p. Bitecka, imieniem włościanek niskich Ogrodnykowa. Marszałek przyjął deputację bardzo życzliwie zalecając cierpliwość i zaznaczył, że wogóle jest tendencja przyznania kobietom szerszych praw nie można jednakże przewidzieć jak wypadnie reforma wyborcza. Delegatki wręczyły marszałkowi kilka petycji zaopatrzonych mnóstwem podpisów. Gdy deputacja wyszła z sali audycjonalnej przemówiła do zebranych kobiet p. Bitecka i Perlmuterówna. Z gmachu sejmowego udały się uczestniczki i demonstrantki przed gmach sejmowy i tu zabrała głos jedna z delegatek. Gdy komisarz policji Tauner wezwał kobiety do rozejścia się wystąpił poseł Wityk i wygłosił mowę. Śpiewając udały się kobiety pod pomnik Mickiewicza gdzie poseł Wityk przemawiał powtórnie poczem uczestniczki rozeszły się.

Z kraju.

Poczta w Tenczynku. W Tenczynku od paru lat tstnieje odrębna poczta, utrzymująca łączność z główną pocztą w Krzeszowicach i z dworcem kolejowym za pośrednictwem listonosza. Listonosz ten jest prawdziwym kozłem ofiarnym wszystkich tych okrutników, którzy pisząc listy do Tenczynka, wysyłają je potem wraz z różnemi przesyłkami i bagażami pocztowymi.

Listonosz ten, człowiek już starszy, zmuszony jest cztery razy dziennie biegać objuczony do Krzeszowic i z powrotem, co razem czyni 25 klm. drogi.

Nadaremne usiłowania poczmistrza o ofiarowanie poczcie konia i wózka pozostawiły listonoszowi dwie drogi do wyboru, tj.: albo chodzić nadal pieszo, albo niechodzić wcale. Ta druga ewentualność ziściła się najzupełniej, bo listonosz zachorował na zapalenie obu stawów kolanowych! Zastępujący go tymczasowo chłopak jakiś, niema ochoty zbytnio się wysilać, mając tak odstraszający w swoim poprzedniku przykład.

Stosunki te są wyraźnym dowodem niedbalstwa władz o nasze interesy, Trudna rada, skoro bezsilność ludzka zawsze dobre chęci przewyższa. Mimo to, gmina, której poruczonem jest czuwanie nad stanem dróg gminnych powinna, skoro z listonosza zrezygnować trzeba, te drogi w należytym utrzymywać porządku, gdyż błota nie do przebycia są ich główną cechą, to też dziwić się nie należy, że w porze jesiennej nie tylko listonosz, lecz wszyscy temi drogami uczęszczający chorują na nogi. Cóż i w tym wypadku począć, kiedy, gdzie nędza, niedostatek, ciemnota i uciemiężenie, tam zawsze było, jest i będzie różnorakie... błoto! *A. B.*

W delegacjach.

Wybór posła Głąbińskiego na przewodniczącego delegacji austrjackiej jest dla Koła polskiego przyjemną oznaką zaufania ze strony niemieckiej, a zatem przeważnie słowiańskiej części posłów. Właśnie dlatego, że reprezentacja polska we Wiedniu nigdy nie występowała za hasłem »słowiańszczyzny«, zgoda posłów słowiańskich na to, by Polak przewodniczył im jako przedstawiciel wszystkich grup słowiańskich jest dla Koła polskiego tym większym wyrazem uznania.

Można wysoko cenić zdolności i przenikliwość polityczną dra Głąbińskiego, a jednak zdawać sobie sprawę z tego, że jest on powołany przez członków słowiańskich delegacji na jej przewodniczącego nie dla swych osobistych zasług. Dr. Głąbiński nie miał zresztą czasu dać się poznać posłom słowiańskim jako wybitny znawca stosunków międzynarodowych oraz międzypaństwowych.

Zaszczyt, który teraz spotyka dra Głąbińskiego, ten ostatni zawdzięcza mniej sobie jak reputacji, którą tradycyjna polityka państwowa Koła polskiego wyrobiła sobie nareszcie w austrjackim świecie słowiańskim. Zdając sobie sprawę z faktu, że do dziś dnia manifestacyjnie i nierozumnie występowali przeciw polityce państwowej Austrji, członkowie słowiańscy w delegacji uważają i nie bez słuszności, że przez wybór dra Głąbińskiego tem samem przyłączają się do polityki tradycyjnej Koła polskiego, do tej samej polityki, którą dotychczas potępiali jako »niesłowiańską«. Tak samo sądził i prezydent ministrów dr. Bienerth, za którego radą poseł Głąbiński idąc, rolę zaszczytną przewodniczącego przyjął.

Jednocześnie dr. Głąbiński zaznaczył, że on osobiście potępia demagogję, którą jego własne stronnictwo uprawia, gdy się mówi o »polityce państwowej«. W Wiedniu dr. Głąbiński żyje w innej atmosferze, nie słyszy chorałów śpiewanych przez Czytelnię Akademicką i nie widzi błędnego ale groźnego wzroku konspiratorskiego dra Grabskiego.

Fanatycy wszechpolskości zarzucali drowi Głąbińskiemu, że jest »kornym w Wiedniu a hardym w kraju«. Zbliżają się atoli czasy, gdy będzie się mówiło, że dr. Głąbiński jest rozumnym w Wiedniu a także miejmy nadzieję i w kraju.

*

Delegacja austrjacka zebrała się na plenarne posiedzenie w obecności wszystkich wspólnych ministrów i premjera Dr. Bienertha. Przezydent ze stanowiska radca dw. Dr. Czyhlasz po powitaniu zebranych powołał prowiz. sekretarzy. Del. Seitz imieniem swego stronnictwa oznacza obecne zgromadzenie jako nieprawne oświadcza, że zwołanie delegacyi jest naruszeniem ustaw zasadniczych i złamaniem konstytucji. A dalej oświadczył, że socjalni demokraci uważają uchwały tego zgromadzenia jako nieprawomocne i wyciągną z tego w Izbie posłów odpowiednie konsekwencje.

Dr. Kramarz przyłączył się imieniem delegatów należących do Unji słowiańskiej do wywodów dej. Seitza. Po sprostowaniu zapatrywań obydwu co do prawomocności delegacji przez przewodniczącego przystąpiono do wyboru prezydenta delegacji, którym został wybrany dr. Głąbiński. Wiceprezydentem został dr. Baernreither. Odczytano następnie w pływy, poczem przedłożył minister spraw zagr. hr. Aehrenthal przedłożenia i sprawozdania wspóln. rządu, poczem wybrano komisje, którym przydzielone będą przedłożenia rządowe. Po posiedzeniu zebrały się komisje dla ukonstytuowania się.

Z Galicji zostali wybrani: do komisyi spraw zagranicznych oraz dla Bośni i Hercegowiny Ceglińs German, Jędrzejowicz, Stapiński, Wodzicki; do komisyi wojskowej Kozłowski i Petelenz; do skarbowej German i Petelenz; do Petycyjnej X. Żygulińskí.

Delegacja węgierska zebrała się również wczoraj i przewodniczącym został Ludwik Lang i jego zastępca hr. Zichy. Po załatwieniu formalności zabrał głos Bathyany i oświadczył, imieniem stronnictwa niezawis-

---

KAZIMIERA ZAMORSKA. 8

LENA

(wspomnienie z życia aktorki).

Lena zamilkła. Nie chciała przyznać się, że idzie do szpitala do chorej koleżanki, gdyż to wywołałoby dalsze komentarze, a inssynkt jakiś mówił jej, aby się nie przyznawała do tego, że jest aktorką.

— No i cóż, nie dowiem się? — nalegał doktór.

— Tak wyszłam, przejść się trochę. A zresztą ja zwykle, gdy jest ciepło, chodzę tędy do parku na kilka godzin uczyć się, trochę odpocząć.

— A więc pani uczy się, może do egzaminu jakiego?

— O tak, pracuję sama na siebie — dodała z pewną dumą.

— No, bardzo ciekaw jestem, jaka to praca. A może dowiem się, co?

— Po co? Niech panu wystarczy zapewnienie, że ciężko nieraz pracuję, że nikt mi nie pomaga, a nadewszystko, że jestem uczciwą dziewczyną.

I znów Skarski odczuł w jej mowie ten dziwny akcent szczerości, więc bez wahania też krótko odparł:

— Wierzę pani.

A ona już mu dziękowała uśmiechem. — Lecz trzeba już było skończyć to przygodne spotkanie, więc też oboje rozstali się rozrzewnieni. Lena w przymusową drogę do parku, dokąd wcale iść nie miała zamiaru — doktór do domu na godzinę ordynacyjną się spieszył. Odchodząc, wymógł tylko jeszcze przyrzeczenie, że się niebawem spotkają w parku.

Kiedy wieczorem zmieszana jeszcze i rozmarzona wróciła Lena do domu, zastała już oczekującego ją Wyrwicza. Siedział przy lampie i przeglądał ilustracje. Z początku niechętna jego wizycie, przypomniała sobie jednak w tej chwili rozpacz Antolki, więc też siłą woli otrząsła się z upojenia.

— Dobry wieczór kolego — zawołała serdecznie — przepraszam za opóźnienie, dawno już czekasz?

— No w każdym razie z godzinkę. Lecz nie nudziłem się wcale, masz takie mnóstwo różnych pism, że podziwiam doprawdy i zapytuję, kiedy to wszystko czytać możesz?

— Jeżeli nie gram, to wieczorem; często nocą to przecież namiętność moją. — No, ale to już dobrze żeś się nie nudził. Ale teraz wiesz co Wyrwicz — głodną jestem jak wilk. Skocz-no po wędliny, ciasta i owoce mam w domu, ja herbaty zaparzę — a potem pomówimy.

Wyrwicza już nie było. I zanim młoda dziewczyna przybrała się trochę — kipiała już gorąca herbata i Stach wrócił ze sprawunkami.

— Słuchaj-no Wyrwicz — zaczęła Lena rozmowę po kolacji, przy której oboje dali wymowny dowód zdrowego apetytu — słyszałam, że odjeżdżasz.

— A tak. Wziąłem dymisję dziś rano.

— Dlaczegoż to?

— Nic ci to nie mówiła Antolka? Przez nią oczywiście. Dość mam tego prześladowania, tych głupich amorów, no i zazdrości. Żaden mąż nie wytrzymałby tego, a cóż dopiero ja! Uciekam też gdzie pieprz rośnie — niech sobie szuka drugiego.

— Otóż to! otóż to! — zawołała Lena. — Cieszy mię, że tak chłodno zapatrujesz się na to. Choć swoją drogą nigdy nie spodziewałam się tyle przewrotności i postępu w tak szczerej na pozór dziewczynie.

— Jakto? — odezwał się Wyrwicz, lekko zaniepokojony — nie rozumiem do czego zmierzasz!

— Nie rozumiesz? — czyż nie wiesz o niczem?

— O czem mam wiedzieć?

— No — o Władku!

— Co? co? Władek, a cóż ten nicpoń znów zrobił?

— Tak mi ciebie żal Wyrwicz, że nie wiem doprawdy czy mam mówić...

— Ależ kobieto, nie dręcz mię i mów prędzej!

— Ha, niech będzie — odparła podstępnie Lena — mógłbyś żałować kiedyś swego odjazdu. Otóż Władek od dawna już kocha się w Antolce i to bardzo nawet...

— Ależ on drwił z niej zawsze! — krzyknął Wyrwicz.

— Właśnie też on tem chciał twoją uwagę odwrócić, Władek zakochany po uszy, kopie dołki pod tobą. Obiecał Antolce, że gdy się ciebie pozbędzie, to on się z nią ożeni. To fraszka wszystko! Ale zdaje się, że dziewczyna nie jest całkiem obojętna na jego uczucie, no i wreszcie idzie jej i o ślub. Rozumiesz, takie trochę przestarzałe pojęcie — ale co robić! (C. d. n.)

łości że trwa ono przy swoim programie i pragnie osięgnąć w drodze konstytucyjnej zupełną państwową niezawisłość Węgier. W tym celu pragnie usunięcia wszelkich wspólnych intytucji, w pierwszej linji delegacji, które zawsze stanowiły naruszenie państwowości Węgier. Przy całem przywiązaniu i wierności dla osoby Monarchy musi mowca potępić, że delegaci jawią się przed Monarchą i że otwarcie delegacji nastąpi enuncjacją, która jest pewnego rodzaju mową tronową. Rozwinięcie siły wojskowej nałoży nowe ciężary na ludność bez uwzględnienia choć części upragnionych przez naród praw i bez umożliwienia samodzielnego gospodarczego rozwoju Węgier.

Przyjęcie oqu delegacji przez cesarza nastąpi dziś w zamku; węgierskiej o godzinie 12, później austrjackiej.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Z delegacji.

Wiedeń 13 października (tel. wł.) Z licznych przedłożeń, jakie rząd przedłożył delegacjom, na uwagę zasługuje projekt uzyskania 180 miljonów koron na cele wojskowe. Motywy są nader zwieźle zredagowane; zawierają tylko tytuły nowych pozycji. »Zeit« tłomaczy to zużyciem pieniędzy na odpowiennie zaopatrzenie wojska w czasie zawikłań bałkańskich. Sfery decydujące administracji wojskowej chcą te pozycje zatuszować, aby przez to nie wpaść na plan mobilizacji armji austrjacko-węgierskiej. Z tych względów minister wojny da szczegółowe wyjaśnienia tylko referentowi komisji wojskowej del. Dobermkowi z zachowaniem wszelkich tajemnic. Innym delegacjom takie szczegóły nie będą dawane.

Zniesienie przysięgi.

Wiedeń, 13 października (tel. wł.). »N. F. Presse« donosi z Madrytu, iż rząd hiszpański uchwalił znieść przysięgę religijną.

Strejk kolejowy we Francji.

Lion. Komitet wykonawczy narod. syndykatu służby sieci kolej. Paryż-Lion-morze śródziemne proklamował strejk ogólny, który ma się rozpocząć o północy.

Paryż 13 (T. B. K.) Służba kolei orleańskiej uchwaliła w nocy, natychmiast pracę wstrzymać. Także palacze i maszyniści kolei wschodniej uchwalili ogólny strejk. Murarze odbyli wczoraj zgromadzenie i uchwalili dziś rano ogłosić strejk. Syndykat kolei miejskich uchwalił natychmiast strejk jeneralny wybrano komitet, który ma ogłosić godzinę strejku.

Po rewolucji portugalskiej.

Lizbona, 13 października (tel. B. K.). José Relfas został zamianowany ministrem w miejsce Tellesa. Brazylja uznała republikę portugalską.

Londyn. 13 października (tel. B. K.) Ks. Orleański otrzymał depeszę królowej matki Amalji z doniesieniem, że ona wraz z królem Manuelem na jachcie »Wiktorja i Albert« udadzą się do Anglji natychmiast po przybyciu jachtu do Gibraltaru. W Anglji skorzystają oni z gościnności księcia.

Wiedeń, 13 października (tel. wł.). »N. F. Presse« donosi, że król Manuel zamieszka w Srochsdorf na zamku Don Jaime Bourbon. Wiadomości tej zaprzeczają.

Rosyjski kanclerz państwa.

Berlin, 13 października (tel. wł.) Mianowanie Stołypina kanclerzem państwa nastąpi w krótkim czasie. Od czasu Korczakowa nie było takiej godności w Rosji.

Samobójstwo biskupa.

Zadar, 13 października (tel. B. K.). Grecko-orjentalny biskup Jowicz w Kataro, którego rezygnację z godności biskupiej niedawno przyjęto, wczoraj rano się zastrzelił. Powodem samobójstwa opłakane stosunki finansowe.

Wydawca i redaktor naczelny : **WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.**
Redaktor odpowiedzialny: **STANISŁAW NIEMIEC.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.